

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZTWA

15 (673)

NIEDZIELA 15 kwietnia 1973

ROK XV

ODEZWA KONGRESU POLONII FRANCUSKIEJ

200 rocznica Komisji Edukacji

Nasz 50-letni pobyt we Francji cechowała odwaga i roztropność. Odwaga, bo łamałyśmy wszystkie przeszkody, piętrzące się przed nami. Roztropność, bo nikt nie potrafił nam związać rąk. I jako ludzie wolni, równi z równymi, nie prosząc nikogo o żadną pomoc, nie składając nikomu żadnej deklaracji wierności, prowadzimy dalej naszą polską pracę.

Roztropność, mądrość i siłę braliśmy i bierzemy ciągle z tysiącletniej kultury polskiej, i cywilizacji zachodnio-europejskiej.

Byliśmy bardzo biedni, gdybśmy mówili li tylko o Polsce „folkloru”, o Polsce „nowej, tej drugiej tylko, która się narodziła dopiero 20 lat temu”.

My dzisiaj w roku 1973, z całą radością mówimy o Polsce M. Kopernika, Polsce Komisji Edukacji Narodowej.

Bo cała ludzkość obchodziła 19 lutego 1973 roku, 500 rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika. Jesteśmy szczęśliwi, bo właśnie tu, we Francji, w Paryżu odbywały się w lutym główne uroczystości pod patronatem UNESCO. A w specjalnie przez UNESCO podjętej uchwale postawiono M. Kopernika w rzędzie tych ludzi, których upamiętnienie ma charakter międzynarodowy. Ten jeden człowiek bowiem, Mikołaj Kopernik, wbrew wszystkim teoriom naukowym całego ówczesnego, znanego świata, protestuje i „wstrzymuje słońce, a wrusza ziemię”.

Zadaniom naszym i pracom na przyszłość bliższą może jest rocznica 200-lecia uchwalenia Komisji Edukacji Narodowej, której idee kontynuujemy.

200 lat temu, w roku 1773, najgorszy, jak go oceniają niektórzy historycy, Sejm rozbiorowy, uchwalił jednak ważną i szczęśliwą ustawę, zaczynającą się od słów: „Ustanowienie Komisji, nad edukacją młodzi narodowej, szlache-

ckiej, nadzór mającej”. Ta właśnie Komisja przejmując wszystkie szkoły, sprawuje nad nimi władzę, i staje się, według nowoczesnego języka, pierwszym Ministerstwem Oświaty w Europie. Wydaje ona jednolity plan nauk i dostarcza szkołom podręczniki. Nad jej działalnością czuwa król Stanisław August Poniatowski. Wśród pierwszych ośmiu komisarzy byli ludzie tej miary jak: Adam Czartoryski, ks. Hugo Kołłątaj, Śniadecki, ks. Grzegorz Piramowicz i inni. W Komisji panowała wyjątkowa zgodność. Świadczy o tym ks. Hugo Kołłątaj w „Listach Anonima”: „Ta to magistratura może być jedynym dla innych przykładem... komisarze Edukacyjni służą Rzeczpospolitej bez pensji... a w Komisji Edukacyjnej zawsze panuje jedność... wszyscy chcą czynić dobrze... jednym zawsze się rządzą duchem, gdy o edukację publiczną, a całość jej funduszu i o doskonałość rządu idzie!”

Mimo, że pierwszym założeniem Komisji była reorganizacja i modernizacja szkolnictwa szlacheckiego, to już w rok potem w 1774 r. Adolf Kamiński domaga się: „Niechaj nie będzie zapomniana w edukacji obywatelskiej, szanowana obywatelów częstka, pracą rąk swoich karmiąca i ożywiająca ojczyznę” (chodziło tu o wieśniaków i mieszczan).

Te myśli i postanowienia Komisji Edukacji Narodowej ukształtowały nowe, patriotyczne pokolenia: w ciemną noc, przeszło stuletniej niewoli, przekazywały te ideały coraz to nowym pokoleniom. I dotarły one do Westfalii, tej wówczas najliczniejszej emigracji w Europie. A po pierwszej wojnie światowej, 50 lat temu dotarły do Francji.

Naiwnym i niemądrym byłoby dziś pokazywanie i twierdzenie, że przyjechalismy 50 lat temu do Francji obdarci, z węzłkiem tylko pod pachą. Westfalska i

z Polski przybywająca na teren francuski emigracja, była świadoma przynależności narodowej i była przygotowana do nowych zadań. Emigracja przywoziła swoje polskie organizacje, polską prasę i od razu wzięła się do pracy. Już w 1930 roku 60.000 dzieci pobiera naukę języka polskiego. A wszystko to można było zrobić tylko dlatego, że duch był wielki i łamał wszelkie przeszkody.

Czyż to nie świadczy o tym, że Emigracja polska we Francji była i jest kontynuatorem Komisji Edukacji Narodowej?

I dlatego dziś Kongres Polonii Francuskiej przypomina o tej 200 rocznicy powstania Komisji Edukacji Narodowej i kładzie nacisk na ważność pracy oświatowej.

W niedzielę dnia 6 maja w Lille nasza tradycyjna manifestacja z okazji Święta 3 Maja odbywać się będzie pod znakiem 200 rocznicy utworzenia Komisji Edukacji Narodowej.

Uczynimy wszystko, aby wzięło w niej udział jak najwięcej dzieci i młodzieży. Pomożemy naszej emigracyjnej Komisji

LISIEUX

w niedzielę 17 czerwca br.
spotykamy się wszyscy podczas
Narodowej Pielgrzymki
aby uczcić 100-lecie urodzin
św. Teresy od Dz. J.

Oświatowej, która zdaje swój egzamin w codziennej, rzetelnej, polskiej pracy.

A przede wszystkim wszyscy razem w tym właśnie roku pracować będziemy nad tym, aby udostępnić jak największej ilości dzieci i młodzieży poznanie mowy polskiej i pięknej historii naszego Kraju.

Bo jak słusznie napisał Karol Libelt: „Naród żyje, dopóki jego język żyje. Bez języka narodowego nie ma Narodu”.

Kongres Polonii Francuskiej.

NIEDZIELA PALMOWA

W kościołach naszymi nieco więcej wiernych. Większość przychodzi z gałązkami palm. Kapłan święci je przed rozpoczęciem Ofiary mszalnej. Potem procesja... Uroczysty śpiew: „Hosanna Synowi Dawida!” W czasie mszy św. czytanie **Męki Pana naszego Jezusa Chrystusa** według ewangelii św. Marka.

Jezus wśród radości ludzi wjeżdża do Jeruzolimy. Nareszcie Mesjasz się ukazał! — szeptały rzesze... Nasz Król wjeżdża do swego miasta, — rozpowiadali śmielsi. Dlatego witają Go imieniem Najwyższego: „Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię Boga. Błogosławione królestwo Ojca naszego Dawida, które przychodzi. Hosanna na wysokościach”. Należy się radować, bo do Jeruzolimy przychodzi nasz KRÓL! Nareszcie przepędzi okupanta rzymskiego! Będziemy wolni! Już nie będzie Cezara, ale będzie nasz KRÓL! Takie nadzieje ożywiały wiwatujących Jezusa.

A On? Smutny powaga chwili wjeżdża do Jeruzolimy na swój pogrzeb. On jedyny był świadom tej chwili. Rozpieczętną się Jego adoratorzy, kiedy niczego nie wypowie i nie zrobi przeciwko Rzymianom. Opuszczą Go i dołączą do grona Jego najbardziej zażartych przeciwników: Arnasza i Kajfasza, faryzeuszów i uczonych w Piśmie. Za kilka dni będą za Nim latali jak gończe psy najemne, aby Go śledzić i za kilka groszy donieść starszyźnie ludu. Za kilka dni przeżyje jedną z najokropniejszych nocy. Będzie to noc opuszczenia i zdrady ze strony najbliższych. Zdawał sobie sprawę z tego tygodnia, ostatniego tygodnia przeżytego w Jeruzolimie

Przewidział każdy dzień, każdy szczegół jego godziny. Przewidział i przeżył już wpierw Ogrójce i Kalwarię. Oto, co pisze R. Brandstaetter w 3 tomie p.t. Jezus z Nazaretu:

„Jezus ujrzał się otoczony zgrają szyderców, kołem naśmiewców, wzgardliwie potrząsających głowami i wykrzywiających wargi, i wtedy postanowił przekroczyć pierwszy próg Obietnicy i ujawnić apostołom, że dla zbawienia ludzkości wyniszczy się przed całym domem Izraela, ogołoci się z wszelkiej Chwały Pańskiej i opuszczony przez Boga, wedle słów Psalmisty: „Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił”, będzie

cierpieć, cierpieć, cierpieć aż do najdalejszych granic cierpienia, bo tylko za pomocą cierpienia ciała i krwi dokona świętego odkupienia i oczyszczenia synów człowieczych i objawi się w pełni Chwały Bożej, z koroną Boga na pokrwawionym czołwie. Jezus z trudem panował nad okrutnym bólem, który szarpał Jego wnętrze. Zawieszony na krwawiących nadgarstkach i stopach, starał się znaleźć oparcie na drewnianym kołku i wyprężony kurczowo, przyciskając plecy do krzyża, trwał w rozpaczyliwym znieu chomieniu, ale była to ulga tylko chwilowa i pozorna, bo napięte mięśnie, zmęczone wysiłkiem, szybko wiotczały, traciły prężność i przenosiły ciężar ciała na przebite ręce i nogi, spuchnięte i zsiniałe, a ból jak rozpalony ołów wlewał się do Jego przełyku, do piersi, brzucha, rozsadzał czaszkę, wypełniał każdą komórkę, tkankę, nerw, huczał w uszach, przekrawiał oczy; i wtedy Jezus, nadludzkim wysiłkiem wyrzuciwszy z siebie głęboki wydech, aby z nim wydalic z płuc kłęb powietrza ciężkiego jak kamień, znowu w beznadziejnym szukaniu ulgi przywierał plecami do krzyża. Słyszał jęk apostołów modlących się o wybawienie Go od cierpienia. Jego spieczone, półotwarte wargi zacisnęły się, w oczach błysnęła niepomamowany gniew przeciw wszystkim, którzy osmielają się otwodzić Go od męczeni-

stwa, od świętej litery TAW (+), mającej kształt krzyża i nakreślonej na czołach ludzi, którzy będą zbawieni... Będzie cierpiał cierpieniem odkupującym i oczyszczającym, ukrzyżowany ku wschodowi i zachodowi, północy i południowi, rozdarty w cztery strony świata... głęboko wbitym w ziemię, ale mimo to pędzącym z łoskotem przez świat... i każdą kroplą swojej krwi płacić będzie za grzechy synów człowieczych, jedną kroplą za jeden grzech, wylicze zatem ze swoich żył rzeki krwi, płynące z niewyczerpanych źródeł wieczności...”

Niedziela Palmowa, niedziela Męki Pańskiej nie może być dla nas dniem folkloru. Niedziela ta wprowadza nas w zbawczą rzeczywistość Jezusa. Każdy dzień Wielkiego Tygodnia będzie nas zbliżał do naszego Ogrójca, naszego Wielkiego Piątku. Tu powinien skończyć ludzki egoizm, mój egoizm, moja zbytnia pewność siebie... moje sobkostwo. Tu powinna zamrzeć ludzka złość, moja złość a wraz z nią moja nienawiść i pycha. Tu ma się dokonać nasza Pascha — Przejście z brzegu grzechowego na brzeg ofiarnej, czynnej miłości. Przejście nie łatwe, ale konieczne. Prowadzi nas jednak ukrzyżowany i zmartwychwstały Jezus, prowadzi nas do sakramentalnych źródeł odrodzenia. Musimy przejść ze śmierci do życia synów Bożych. To przejście nie może być szlakiem wygodnym i utartym. Ono musi być zdecydowane, świadome i uważne.

Roman Duda omi.



MODLITWA CHRZEŚCIJANINA

Nazywać się chrześcijaninem — a być chrześcijaninem — to dwie zupełnie różne rzeczy. Samego siebie, jak i każdego z was mógłbym zapytać: powiedz — czy jesteś wierny temu co naucza Papież i Biskupi? — czy miłujesz bliźnich jak samego siebie? — czy regularnie uczestniczysz we Mszy św. i Komunii św., — a ja ci powiem czy ty jesteś chrześcijaninem. Wreszcie dodałbym jeszcze: powiedz jaka jest modlitwa twoja — a ja ci powiem ile jest warte chrześcijaństwo twoje.

Pan Jezus nie tylko sam się modlił — ale i nam przykazywał, że „stałe trzeba się modlić, a nigdy nie ustawać” (Łk. 18, 1). Idąc za przykładem Chrystusa i wierni Jego wezwaniu, Apostołowie stali się mężami modlitwy. Podobnie pierwsi chrześcijanie regularnie zbierali się na modlitwy, niezależnie od tego, że całe ich życie było życiem modlitwy.



„Bez Boga — ani do przodu” — mówi stare przysłowie. Tymczasem nasze prawnie że wariackie tempo życia, wyścig pracy i zajęcia, do tego stopnia wypełniają czas, że wielu ludzi się skarży, że po prostu nie znajdują czasu na modlitwę. Wielu, którzy nawet chcieliby się modlić, w ten sposób usprawiedliwia swoje zaniedbania w modlitwie. Nawet z żalem się skarżą, że nie mają czasu na modlitwę, ani warunków na skupienie jakiego wymaga modlitwa.

Jednak powiedzmy szczerze! Czy pierwsi chrześcijanie nie mieli podobnych trosk? Możliwe nawet mieli większe trudności — a jednak potrafili się zbierać na modlitwę. Czy Chrystus nie znał

i nie przewidywał naszych warunków życia — gdy nam nakładał obowiązki modlitwy? On na pewno je znał. Dlatego Jego nakaz modlitwy w dalszym ciągu obowiązuje. Aby o tym obowiązku nie zapomnieć zastanówmy się wspólnie nad trzema argumentami, które dla jednych stały się usprawiedliwieniem, a dla drugich zwykłym wykrętem od regularnej modlitwy.

Praca — to modlitwa, mówi się często. Zakonnicy i księża modlitwą a my codzienną pracą chwalimy Boga. Poczucie jest w tym prawda. Tymczasem znane przysłowie poucza: „Módl się i pracuj” — a nie tylko : pracuj! Jednak co ważniejsze, Chrystus wcale nie zniósł tego przykazania, które nakazywało regularnie przerywać pracę, a równocześnie ustanawiało dni świąteczne, dni modlitwy. To przykazanie nadal wzywa abyśmy święcili niedzielę i dni świąteczne, byśmy w te dni nie szczydzili czasu na modlitwę.

To prawda, że praca jest konieczna. Ale to jeszcze nie wszystko. To prawda, że człowiek żyje w świecie. Jednak nie może zapominać, że idzie przez świat i przez czas w kierunku nieba i wieczności. Tam jest jego cel. Regularna modlitwa — to jakby spoglądanie na busołą i sprawdzanie czy w codziennej pogoni za sprawami tego świata nie zatracił kierunku na niebo. Właśnie takim dniem sprawdzania i przeglądu — ma być każda niedziela.

Inni znów — i to jest obecnie bardzo modne — mówią, że zupełnie nie mają czasu na modlitwę — bo cały czas poświęcają apostołstwu bliźnich. Są czynnymi członkami Akcji katolickiej, propagują prasę katolicką, uczą katechizmu, odwiedzają chorych i biednych. To wszystko prawda. Ale — jeszcze większą prawdą jest to, że z pustego nie naleje. To właśnie jest przyczyną niejednego dramatu. Wielu naszych współczesnych działaczy, reformatorów i odnowicieli religijnych do tego stopnia poświęcają się apostołstwu, że nawet się nie spostrzegli jak zesłali na manowce. Nie mieli bowiem czasu na modlitwę, na to codzienne nastawianie duszy na kierunek Boga.

Świat współczesny coraz mniej jest chrześcijański — bo chrześcijanie nie modlą się. Gdy chrześcijanie nie modlą się — w jaki sposób ich chrześcijański

wpływ na życie może być prężny? Bolesną ilustracją może być ostatnia kampania wyborcza. W całej kampanii nie było prawie żadnych argumentów chrześcijańskich. Chrześcijanie jakby się wstydzili przyznać do obowiązujących zasad chrześcijańskich. To była przykra ilustracja kryzysu modlitwy — a tym samym, kryzysu wiary u bardzo wielu chrześcijan.

Inni wreszcie wykręcają się od modlitwy mówiąc, że cały swój czas i całą pracę poświęcają bliźnim, nie tylko rodzinie — ale i obcom, a więc już nie potrzebują się modlić. Apostołstwo, poświęcenie i praca dla innych — to wielkie rzeczy. Ale one nie zwalniają od modlitwy. Nie starczy bowiem pracować dla innych. Trzeba jeszcze wiedzieć jak dla nich pracować, aby to co czynimy, moralne było. A do tego konieczne trzeba modlitwy.

Ks. Witold Kiedrowski.

Modlitwa Powszechna na niedzielę Męki Pańskiej (Palmowa) (Cykl B)

Jezus złożył swoje życie w ofierze za wszystkich ludzi. Prośmy Go, abyśmy z Nim i w Nim potrafili złożyć w ofierze siebie na służbę naszym braciom.

1) Spójrz, Panie, na ludzi, którzy szczerze Cię szukają i pospiesz im z pomocą.

2) Usłysz, Panie, oto ludzie wznoszą okrzyki rozpaczki i meki, dodaj im siły, a w nasze serca włoż miłość do nich.

3) Spraw, Panie, abyśmy nie wzięli Twych rak naszymi grzechami, ale pociągnij nas wszystkich do dzieła dobroci.

4) Kochaj nas, Panie, nadal i mimo wszystko - bardziej niż my Ciebie kochamy, ukochaj wszystkich ludzi, wezwij ich, nawróć serca tych, którzy przeżywać będą Tajemnice Paschalne.

Boże, nasz Ojczy, zachowaj w nas miłość do Tego, który się oddał na śmierć za nas, który żyje między nami, który przyprowadzi nas do Ciebie - Jezus Chrystus, Twój Syn, którego wyznajemy przez wieki. Amen.

Diennik podróży

Dzięki niezmiennej życzliwości ks. bpa Rubina otrzymaliśmy notatnik z podróży ks. kard. Wojtyły, metropolity krakowskiego, który w lutym br. wziął udział w Kongresie Eucharystycznym w Melbourne i odwiedził australijską Polskę. Podzielamy całkowicie zdanie naszego Opiekuna Emigracji, że dziennik ten „zainteresuje czytelników oraz przyniesie im korzyść i pożytek duchowy”.

★

Część I. ODWIEDZINY POLONI!

1) Rzym - Manilla

Daleką drogę z Rzymu do Manilli na Filipinach odbyłem samolotem holenderskiej linii KLM, który wyleciał z Fiumicino 6.2 o godz. 20.45. (Z Krakowa do Rzymu przybyłem kilka dni przedtem na Matkę Boską Gromniczną czyli święto Ofiarowania w świątyni). Samolot zatrzymał się w Karachi i Bangkoku, a do Manilli dotarł 7.2 o godz. 19.00 — w tym samym czasie zegarki wskazywały godz. 12.00 czasu rzymskiego. Tak więc jeszcze ok. godz. 20.00 mogliśmy koncelebrować Mszę św. w Manilli w kościele oo. Redemptorystów, którzy zabrali nas z lotniska. Pisząc „my” i „nas” mam na myśli równocześnie biskupa Szczepana Wesołego z Rzymu (Biskup Władysław Rubin niestety nie mógł wyjechać z racji obowiązków synodalnych) oraz ks. Stanisława Dziwisza, mojego kapelana.

Bardzo dobrze się stało, że w Manilli wypadła pięćgodzinna przerwa w locie, mogłem bowiem przynajmniej w godzinach wieczornych zobaczyć miasto, do którego kiedyś udać się niezapomniany książę metropolita krakowski, kardynał Adam Stefan Sapieha, ażeby uczestniczyć w ówczesnym Kongresie Eucharystycznym. Było to w roku 1937. Cała podróż okrętem w obie strony trwała nieomal pół roku. Dziś odrzutowcem w jednym kierunku — trzynaście godzin. Bardzo dobrze stało się więc, że mogłem zatrzymać się w Manilli — także i dlatego, że Mszę św. odprawiłem w kościele oo. Redemptorystów w dniu tzw. nieustającej nowenny (śro-

da). To błagalne i dziękczynne zarazem nabożeństwo do Matki Bożej Nieustającej Pomocy, praktykowane także w wielu kościołach w Polsce, skupia w stolicy Filipin kilkadziesiąt tysięcy ludzi w czasie kilku Mszy św. podczas dnia, a zwłaszcza wieczorem. Jeszcze podczas naszej Mszy św. — a była ona ostatnia i nadprogramowa — kościół był wypełniony i wiele osób przystąpiło do Stołu Pańskiego. Uderzyła mnie od pierwszego wejrzenia pobożność Filipińczyków, wiele osób posuwało się na klęczkach przejściem w głównej nawie podobnie jak u nas wokół obrazu jasnoogórskiego, płonęło też mnóstwo świec w kolorowych lampkach.

Rozmowa z gospodarzami dała sposobność szybkiego zorientowania się w problemach katolicyzmu i spofeczeństwa filipińskiego. Z powodu późnej pory nie prosiłem już o audiencję kard. Rufino Santos arcybiskupa czteromilionowej stolicy Filipin, zawiadomiłem tylko telefonicznie nuncjusza apostolskiego, że zatrzymałem się na kilka godzin w drodze do Australii, aby odprawić Mszę św., korzystając z gościny oo. Redemptorystów. Samolot odlatywał o godz. 23.55 (w Rzymie 16.55).

2) U polskich misjonarzy na Nowej Gwinei

Druga noc w samolocie przybliżyła nas do Australii, ale jeszcze nie sprowadziła na teren tego kontynentu. Zatrzymaliśmy się bowiem na Nowej Gwinei, lądując w Port Moresby, gdzie znajduje się stolica tej części wyspy, która na razie jeszcze znajduje się pod zarządem australijskim, a w przyszłym roku ma otrzymać niepodległość polityczną. Jest to część wschodnia, zachodnia bowiem pozostaje pod władzą Indonezji.

Odwiedziny na Nowej Gwinei zostały spowodowane przez tutejszych misjonarzy — werbistów, wśród których jest sporo Polaków. Wiosną ubiegłego roku przybył do Krakowa ordynariusz diecezji Goroka bp John Edward Cahill, Amerykanin, z dwoma misjonarzami, z których jeden był Polakiem, a drugi Słowakiem — wszyscy ze Zgromadzenia werbistów (SVD). Dowiedziawszy się o

planowanej podróży do Australii przybyli, ażeby zaprosić do odwiedzenia ich misji na Nowej Gwinei. I oto w dniach od 8 do 10.2. mogłem zrealizować to zaproszenie, którego celowość trzeba ujmować w kontekście narastającej znowu obecności polskich misjonarzy w dziele misyjnym całego Kościoła.

W Port Moresby przyjęli nas na lotnisku współbracia zakonnicy naszych polskich misjonarzy pracujących w tutejszym seminarium wyższym. Jest to seminarium między-diecezjalne i zarazem międzyzakonne. Przygotowuje się w nim do kapłaństwa kilkudziesięciu alumnow — tubylców. Wśród profesorów jeden tylko na razie jest tubylcem, podobnie jak wśród członków Episkopatu tego kraju, który nosi urzędową nazwę „Papua and New Guinea”. Około południa polecieliśmy samolotem lokalnym do Goroka, gdzie na lotnisku oczekiwali nasi misjonarze — werbiści oraz trzy siostry — Polki ze zgromadzenia Służebnic Ducha Świętego wraz z wikariuszem generalnym diecezji. Sam Ordynariusz udał się na Konferencję Episkopatu do Australii. Skorzystalismy z gościny w jego domu, gdzie mieści się zarazem kuria diecezjalna, a także instytut pastoralny. Instytut ten ma za zadanie poznawać sytuację misyjną i zarazem wprowadzać w teren przybywających na Nową Gwineę misjonarzy. Ich liczba wciąż jest niewystarczająca. Wystarczy wspomnieć, że w diecezji Goroka na ok. siedemdziesiąt tysięcy katolików pracuje zaledwie trzydziestu kilku kapłanów. Wikariusz generalny (z pochodzenia murzyn ze Stanów Zjednoczonych) z pewnością był wyraziście swego Ordynariusza, a także całego presbyterium, gdy wyraził nadzieję, że gość z Polski pomyśli o zasileniu tych szeregów na przyszłość. Tym bardziej, że pracujący tutaj w duszpasterstwie rodacy zyskali sobie jak najwikszsze uznanie. Wystarczy przeczytać list tutejszy przełożonego regionu XX. Werbistów, jaki przesłał na moje ręce.

Kościół jest z natury swojej misyjny. Jest misyjny wszędzie, nie tylko na misjach — jednakże na misjach misyjność jego w szczególny sposób się uwydatnia. Te myśli kierowały wszystkimi naszymi spotkaniami, zarówno przy ołtarzu jak przy posiłku, jak też podczas odwiedzin misyjnych placówek — tych, które w tak krótkim czasie można było odwiedzić.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Cierniowa mitra

Wychodzą uspokojeni. Co im właściwie powiedział? Może ma jakieś kontakty, wiadomości. Inaczej nie byłby tak pogodny. Podobno we Francji generał Sikorski formuje polskie wojsko. Podobno kardynał Hlond... Gdyby duchowieństwu groziło coś naprawdę, biskup chyba by wyjechał i innym kazać wyjechać. Nie siedziaby tak spokojnie we Włocławku.

Dzień Zaduszny wstał senny, srebrny pierwszym przymrozkiem. Rzeka szklita gruzełkami lodu. Nagle spowolniła w ustawicznej wędrowce. Wnętrze katedry spowity kiry. Na katafalku trumna. Naga, bez drewnianych donic z fikusami, bez czerwonego dywanu. Czyżby w ubogiej skrzyni spoczęły zwłoki utrudzonej Ojczyzny?

Ksiądz biskup zasiadł w stallach. Ileż żałobnych welonów, ile kobiet optakuje dzisiaj swoich! Ołtarz jest dziwnie pusty. Ani jednego wazonu, tylko krzyż błyszczący starym złotem, samotny i wysoki

Biskup Kozal prowadzi żałobną procesję ulicami miasta. Migoczą płomyki świece, ludzie ciągną w korowodzie milczenia. Nikt nie śpiewa. Czyżby chowali Polskę? Biała czaśka podparta piszczelami topocze na czarnym kirze. Procesja rośnie, bo coraz to ktoś dołącza. Na chodnikach prawie nie widać żołnierszy niemieckich. Czyżby lękali się żałobników? Kto pozatykał na grobach biało-czerwone chorągiewki z papieru, kto ustroił żołnierskie krzyże wstążeczkami? Liście spływają z drzew, nagie gałęzie wspinają się ku niebu, które poczyna prosić mokrym, roztopionym nad samą ziemią śniegiem.

— Salve Regina — śpiewa nieco fałszywie biskup. Dzieci w kondukcje szturchają się ucieszone.

Wiatr szaleje w konarach drzew włocławskiego parku. Nocami pod szare kamieniczki cicho podjeżdżają limuzyny. Dozorca zapala światło, otwiera bramę, stękając pod ciężkami kołb i butów. Kroki po schodach. Czyż tłumiony szloch...

— Proszę zapakować walizkę — mówi biskup do pani Ludwika.

— Ekscelencja wyjeżdża ?

— Nie.

Mija tydzień. Rankiem 7 listopada jeszcze raz kieruje się na Kościuszki do gestapo. Obiecano mu przecież zwolnienie aresztowanych. Może tym ludziom należy przypomnieć, może czekać na jego powtórne prośby, pragną upokorzyć?

Słońce. Znowu słońce... Wiatr przycichł. Pod stopami chrzęszczą opadłe nocą ostatnie liście kasztanów. Ludzie przemykają chyłkiem, pod ścianami. Lepiej nie nasuwać się biskupowi na oczy. Coś za często spaceruje do Niemców. Nie wiadomo, co to znaczy. I tym w mundurach także należy schodzić z oczu. Na widok munduru kryją się w bramach. Nikt nie pali się do odkrywania głowy. A im trzeba się kłaniać.

— Wer da? — szczeka strażnik z pasiastej budki. Trzyma chwilę przybysza przed bramą, a sam przechadza się miarowym, odmierzoną chybą co do centymetra krokiem. Przy jezdni ustawiono już kozły spowite kolczastym drutem.

Po co oni się tak barykadują? — myśli biskup. — Czyżby nie czuli się bezpieczni w mieście Leslau?

Tym razem dr Hawranke przyjmuje gości natychmiast po oznajmieniu go. Na stoliku w szklanej maszynie szumi kawa. Aromat. Biskup Kozal zajmuje miękki fotel kryty popielatym pluszem. Podczas jego ostatniej wizyty nie było tych mebli. Pewno zrabowali w kilometryś z dworów.

Przyjmuje poczęstunek. Czuje się nagłe bardzo słaby, twarz gestapowca wiruje w oczach, rośnie, zajmuje cały pokój. Trzeba opuścić powieki, nie pokazać. Kawa jest mocna rozplywa się ciepłem po całym ciele. Już lepiej. Niemiec coś chyba mówi, słowa brzęczą koło uszu jak pszczeli szum. Trzeba słuchać, on się uśmiecha. Ciastko chrupie mu w zębach pożółkłych od nikotyny, na wargach przylepione okrucy.

— Jak to miło, że ekscelencja przyszedł mnie odwiedzić. Czuję się tutaj dość samotny. Chcemy dla miasta tyle dobrego, ale ludzie boczają się, unikają.

Dr Hawranke ma także dla biskupa miłą nowinę. Cieszy go, że może ją osobiście zakomunikować. Otóż aresztowani księża...

Biskup Kozal patrzy uparcie w oczy rozmówcy. Tamten przyjmuje spojrzeń. Zapala papierosa, twarz jego ginie w obłokach dymu.

— Księża przejdą małe przeszkolenie. Tydzień, może dwa. Przy końcu miesiąca wszyscy znajdą się w domu.

— Będę ogromnie rad ich powitać.

— Ale na przyszłość, gdyby którykolwiek z nich dopuścił się wykroczenia... Rozumie ekscelencja, o czym myślę?

— Nie sądzę, aby księża mogli mieć zatarg z prawem.

— Różnie bywa. W każdym razie, gdyby coś... Ekscelencja zostanie powiadomiony specjalnym pismem o pewnych rozporządzeniach. Należy je szanować. Niemcy cenią porządek. Chodzi o spokój i ład.

Na ile można im wierzyć? Biskup patrzy z uwagą w zadowoloną, uśmiechniętą twarz. Ten dym... Czy on koniecznie musi palić właśnie w tej chwili?

— Chciałbym jeszcze...

— Wszystko, co tylko będę mógł — życzliwy uśmiech zza biurka.

— Wojsko zajęło częściowo gmach seminarium. Czy należy spodziewać się dalszych rekwizycji? Chcielibyśmy rozpocząć naukę. Czy wolno nam prowadzić zajęcia?

Dr Hawranke zastanawia się chwilę. Gasi papierosa i natychmiast zapala następnego.

— Tak. Proszę przystąpić do normalnej pracy. Nie widzę przeciwwskazań...

— Czy wojsko pozostanie dłużej w naszym gmachu?

— Nie sądzę. — Dr Hawranke zwięźa wargi i z uwagą śledzi misterne kółka dymu. — Użyję wszystkich wpływów, aby oddać wam gmach. Proszę tylko zaufać mi. Jakiś czas musicie się sciesnić, ale to nie potrwa długo.

Biskup podnosi się z fotela.

— Jeszcze jedno — przypomina sobie doktor. Trzeba więc znowu usiąść.

— Słucham?

— Ekscelencja zna nazwisko... Zaraz... Tak, chyba Müller. Hilda Müller spod Lipna.

— To moja diecezjanka. Obecnie, po mężu, nazywa się Kowalska.

(Ciąg dalszy nastąpi)

RÓŻNORODNOŚĆ JĘZYKOWA W AFRYCE. - 260 mln mieszkańców Afryki jak wykazują statystyki ONZ, postuluje się aż 1.400 językami i narzeczaniami. Niektóre odznaczają się nawet niezwykłym bogactwem słownictwa, na przykład język plemienia Hausa z południowej Nigerii posiada około stu słów na oznaczenie kolorów i ich odcieni. Różnorodność językowa niezwykle komplikuje życie państwowe krajów, nie wiadomo bowiem, jaki język uznać za oficjalny.

DYMISJA ŚWIĘTEGO. - W liście „z tamtego świata” święty Franciszek z Asyżu zgłosił swą dymisję „ze stanowiska patrona Włoch”. Pismo, które opublikowano w Rzymie, zostało w rzeczywistości sporządzone przez włoski Związek Ochrony Natury. Św. Franciszek pisze, że nie ma nic do szukania w kraju, „którego wyłącznym celem jest niszczenie natury i zwierząt... We Włoszech, stwierdza dalej list, „rokrocznie morduje się 150 milionów ptaków śpiewających... Jak mogą być patronem narodu, który łowi ryby za pomocą dynamitu i trucizn?”

Na zakończenie święty zwraca się do papieża, aby z ołtarzy usunąć jego portrety, a na to miejsce umieścić św. Huberta, patrona myśliwych.

WOLNO SPAC! - Tom Gichohi, deputowany do Parlamentu Kenii, spał w czasie obrad wysokiej izby równie dwie godziny. Jeden z deputowanych, Wayjaki, zapytał przewodniczącego czy jest to dopuszczalne.

- Dopóki deputowany śpi, nie chrapiąc, jest to dozwolone - brzmiało orzeczenie przewodniczącego. Jakiś niszczący dziennik, „Daily Nation”, niezadowolony z odpowiedzi deputowanego podszedł do śpiącego Gichohi i dwoma potężnymi uderzeniami wyrwał go ze snu.

AMERYKANKA W EUROPIE. Zrozumiałe zdumienie wywołała pewna Amerykanka w czasie zwiedzania słynnej katedry w Kolonii. Turystka zapytała, gdzie i kiedy można zobaczyć tu... papieża. Amerykance odpowiedziano delikatnie, że papież nie przyjeżdża zbyt często do Kolonii. Na to turystka: - Co, to my nie jesteśmy w Rzymie?

Ja ciebie chrzczę...

Wielki Post ma być czasem przeżywania tajemnicy śmierci i zmartwychwstania Jezusa. Sakramentem, który wszczepia nas w Chrystusa, czyli mistycznie łączy nas z jego śmiercią i zmartwychwstaniem, jest chrzest.

W Kościele starożytnym chrzest był sakramentem, udzielanym bardzo uroczysto, w bogatej oprawie obrzędów liturgicznych, przy towarzyszeniu całej społeczności miejscowego Kościoła. Oczywiście, w czasach nasilonego przesładowania wiary na dokonanie obrzędu przyjęcia nowych członków do swojej społeczności zbierali się chrześcijanie w miejscach odosobnionych, w pobliżu rzek, większych zbiorników wodnych, źródeł lub w atrium bogatszych członków gmin. Później, gdy po edykcie Konstancyntyna chrześcijaństwo otrzymało wolność wyznawania wiary, dla udzielania chrztu budowano obszerne kaplice — baptysteria. Centralne miejsce w nich zajmował duży basen napełniony wodą.

W starożytnym Kościele, gdy tylko na to pozwalały okoliczności, chrztu udzielano przez zanurzenie w wodzie. Katechumen przyjmujący chrzest, odkryty prześcieradłem schodził schodami do wody, zanurzał się w niej głęboko i po przeciwległych schodach wychodził na drugą stronę basenu. Tam z rąk diakona lub diakonisy (gdy chrzest przyjmowały kobiety) otrzymywał białą szatę (znak łaski), którą się okrywał. W czasie zanurzenia stojący przy basenie szafarz chrztu wymawiał sakramentalne słowa: „Ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna i Ducha św.”. Chrzest przez zanurzenie stanowił symbol „umierania z Chrystusem”, „zanurzenia w Jego śmierci”, by powstać do „nowego życia” — na wzór Zmartwychwstałego Chrystusa wychodzącego z grobu. W przypadkach jednak, gdy udzielenie chrztu przez zanurzenie było z różnych przyczyn utrudnione lub niemożliwe, udzielano również tego sakramentu przez polanie wodą lub nawet pokropienie. Sakramentu chrztu zazwyczaj udzielał ten, kto reprezentował Chrystusa w zgromadzeniu wiernych, przełożony miejscowego Kościoła — biskup. W przypadku gdy biskup z powodu wielkiej liczebności gminy nie mógł chrztu udzielić osobiście, zastępowali go prezbiterzy lub diakoni. Po przyjęciu chrztu nowo kreo-

wani chrześcijanie odmawiali wspólnie modlitwę Pańską. Przypominało to, iż stali się już dziećmi Bożymi i mają prawo do Boga mówić „Ojcze”.

Zaraz po chrzcie chrześcijanie otrzymywali sakrament bierzmowania. Biskup wkładał na nich ręce i namaszczał ich oliwą. Oznaczało to, iż łaska i moc Ducha Św. spływają na nich. Po przyjęciu tych dwóch sakramentów nowo ochrzczeni uczestniczyli w liturgii eucharystycznej i po raz pierwszy przyjmowali Ciało i Krew Pańską.

Chrzest poprzedzał długi okres przygotowania zwany katechumenatem. W czasie tego okresu kandydat na chrześcijanina zaznajamiał się z zasadami wiary chrześcijańskiej. Do społeczności Kościoła musiał być wprowadzony przez chrześcijanina znanego już społeczności wiernych, a ten przed zgromadzeniem zaświadczal, że intencje człowieka, który wyraził chęć przyjęcia wiary, są szczerze. Taki „porezciciel” opiekował się kandydatem w czasie katechumenatu, a przy chrzcie brał udział w obrzędzie liturgicznym. Wprowadzający do społeczności wiernych „porezciciel”, nazywany ojcem chrzestnym lub matką chrzestną, recytował wobec Kościoła, że przyjmujący chrzest katechumen będzie dobrym chrześcijaninem.

W czasach starożytnych uroczysty chrzest przyjmowali zazwyczaj dorośli. Niemniej już od pierwszych początków chrześcijaństwa udzielano chrztu również niemowlętom. Dlaczego chrzestem do dzieci? Chrzest niemowląt był spowodowany przede wszystkim niepokojem o ich los po śmierci. Prócz tego wydawało się czymś nienaturalnym, by dzieci „synów Bożych” — rodziców chrześcijańskich — były tak długo „dziećmi gniewu i odrzucenia”. Dar łaski bowiem — jakkolwiek niesprawdzałny przez zmysły — zmierza w sposób istotny, relację człowieka do Boga. Wyznanie wiary — konieczne do przyjęcia chrztu przez dorosłego — przy chrzcie niemowlęcia zastępuje wiara rodziców naturalnych, rodziców chrzestnych i społeczności Kościoła, która przyjmuje chrzczone niemowlęta za

swoje dzieci. Ci wszyscy, którzy twierdzą, że należałoby zaniechać chrztu niemowląt, udzielać go tylko tym, którzy już świadomie mogą przyjąć ten sakrament, pozostają więc w sprzeczności z prastarą praktyką Kościoła obowiązującą do dnia dzisiejszego.

Można chrzcić niemowlęta zastępując brak ich wiary, wiarą otoczenia, w którym mają wzrastać, pod warunkiem, że istnieje jakaś gwarancja, iż chrzczone dzieci otrzymają wychowanie chrześcijańskie. Dorosłych nie wolno chrzcić wbrew ich woli. Nie wolno również chrzcić dzieci wbrew woli rodziców, a nawet i wtedy, gdy domagają się oni chrztu swych dzieci, nie dając jednak żadnego zapewnienia o ich wychowaniu

WTajemniczenie Chrześcijańskie

Ludzie uwolnieni z nocy ciemności przez sakramenty chrześcijańskiego wtajemniczenia razem z Chrystusem umarli, razem z Nim pogrzebani i zmarłychwstali, otrzymują Ducha przybrania za synów i odprawiają z całym ludem Bożym pamiątkę śmierci i zmarłychwstania Pańskiego.

Przez chrzest wszczępieni w Chrystusa stają się ludem Bożym, a otrzymawszy odpuszczenie wszystkich grzechów, zostają wyniesieni ze stanu naturalnego do stanu przybranych synów.

Naznaczeni darem tegoż Ducha Świętego w sakramencie bierzmowania, tym dokładniej upodabniają się do Pana i napełniają Duchem Świętym, tak aby niosąc o Nim świadectwo światu, doprowadzili jak najrychlej Ciało Chrystusa do pełni.

Uczestnicząc następnie w zgromadzeniu eucharystycznym, przyjmują Ciało Syna Człowieczego i piją Jego Krew, aby otrzymać życie wieczne i wyrażać jedność ludu Bożego; ofiarując zaś siebie z Chrystusem, mają udział w powszechnej ofierze, którą jest cała społeczność odkupionych, składana Bogu przez Najwyższego Kapłana. Modlą się także, aby przez pełniejsze działanie Ducha Świętego cały rodzaj ludzki stał się jedną Rodziną Bożą.

Te trzy sakramenty wtajemniczenia chrześcijańskiego tak się ze sobą łączą, że doprowadzają do pełnej dojrzałości wyznawców Chrystusa, którzy pełnią w Kościele i w świecie posłannictwo właściwe całemu ludowi chrześcijańskiemu. (Z „Rytuła Rzymskiego”).

w wierze. Gdy o chrzest dziecka proszą rodzice wierzący i praktykujący, nie istnieje żadna uzasadniona obawa że swego obowiązku w zakresie przekazania dzieciom wiary nie dopełnią. Jeżeli jednak do chrztu przynoszą dziecko rodzice niewierzący lub religijnie obojętni, szafarz chrztu ma obowiązek upewnić się czy mają oni szczerzy zamiar, mimo innych swych przekonań osobistych, dziecko wychować po chrześcijańsku. Gdyby było inaczej, gdyby niewierzący rodzice traktowali chrzest swego dziecka wyłącznie tylko jako rytualną tradycyjną ceremonię bez żadnych zobowiązań ze swej strony, chrztu należy odmówić. Rodzice naturalni, biorąc udział w liturgicznym obrzędzie chrztu swego dziecka, składają bowiem wyznanie wiary, które nie może być kłamstwem. W przypadku gdy jedno z rodziców jest niewierzące lub też nie należy do Kościoła katolickiego, jest zwolnione od składania wyznania wiary katolickiej. Przepis ten ma wyraźny aspekt ekumeniczny. Gdyby obydwój rodzice deklarowali się jako niewierzący, a domagali się jednak chrztu dziecka, zobowiązując się zapewnić mu chrześcijańskie wychowanie, nie mogłoby ze zrozumiałych względów uczestniczyć bezpośrednio w obrzędzie liturgicznym. Zastąpili by ich rodzice chrzestni. Rodzice chrzestni również składają wyznanie wiary — i to nie jak było dotąd, w imieniu trzymanego do chrztu dziecka, ale w imieniu własnym. To wyznanie wiary stanowi w obliczu Kościoła rękojmię, że dopilnują wychowania dziecka w wierze. Z tego faktu wynika oczywisty wniosek, że na rodziców chrzestnych muszą być wybierani tylko ludzie odpowiedni, tzn. członkowie Kościoła katolickiego, wierzący i praktykujący. Obecne przepisy — znowu w aspekcie ekumenizmu — dopuszczają jednak, by jedno z rodziców chrzestnych mogło należeć do innej niż katolicka wspólnoty chrześcijańskiej. W takim przypadku ojciec lub matka chrzestna są wolni od składania wyznania wiary katolickiej. W ponoczeniach wstępnych nowego rytuału chrztu czytamy: „Dlatego na chrzestnych nie należy wybierać takich osób, które nie mogą szczerze złożyć tego wyznania (wiary). Wiernych należy często o tym pouczać, zwłaszcza podczas przygotowania do małżeństwa, aby uniknąć nieprzyjemności w czasie bezpośredniego przygotowania do chrztu”.

Zbigniew Fróg.

Migawki emigracyjne

MOŻE NIE WSZYSCY WIEDZA, że autorem przepięknej piosenki żołnierskiej „Czerwone Maki na Monte Cassino” jest Feliks Konarski, który zeszłego roku obchodził 30-lecie swojej pracy artystycznej poza krajem. Podpisuje się pseudonimem Ref-Ren. Przejechałszy pół świata poprzez Rosję, Bliski Wschód, Włochy, Anglię i Francję, Ref-Ren osiadł w 1965 r. w Chicago, gdzie wkrótce w programie Polskiego Radia zasłynęła godzina „Czerwone Maki Ref-Rena, nadawana na stacji WXRT-Fell, od 10 do 11 godz. przed południem — każdej niedzieli. Przed wojną Ref-Ren komponował programy rewiiowe, pisał piosenki dla gwiazd stołecznych. W czasie II wojny wszedł ze swoją grupą w skład świetnego zespołu „Polskiej Parady” przy Armii polskiej. Po wojnie stał się Konarski bardem emigracji, krzepiąc serca pieśnią. O nim napisał Zygmunt Nowakowski: „Ze wszystkich nas, pisarzy emigracyjnych, tylko Konarski zdobył nieśmiertelność”. Jeśli nie nieśmiertelność, to w każdym razie żywot bardzo długi — 100, może 200 lat. O innych pisarzach, nawet o laureatach konkursów literackich, ba nawet o członkach emigracyjnej akademii literatury — ludzie rychło zapomną, a pieśń Konarskiego ujdzie cało i śpiewać ją będą przyszłe pokolenia. On jeden już za życia dożył tej pociechy, że jego pieśń „Czerwone Maki na Monte Cassino” zabłądziła pod strzechy, do koszar, do szkół, do fabryk, na ulice miast, jak Polska długa i szeroka. Przejdą lata i wieki przemiany, pozostaną ślady dawnych dni, zostanie ta pieśń o Monte Cassino, o makac, czerwonych, niczym krople krwi...” (Lud).

STARA PRZYJAZN' NIE RDZE-WIEJE! - W dniu 29 marca br. odwiedziły nas trzy miłe Parafianki z Calonne-Ricouart wraz z miejscowym duszpasterzem, ks. T. Frankowem OMI. Jedną z nich, chociaż jest ponad 40 lat we Francji po raz pierwszy ujrzała Parę i polski kościół w Paryżu.

Najwięcej jednak ucieszyła się z wizyty w La Ferté i widoku ulubionego misjonarza, ks. Romana Dudy OMI!

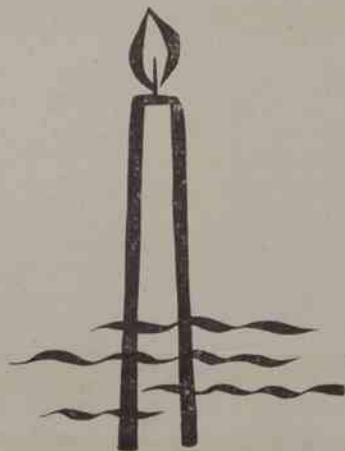
Do ojca chrzestnego

Ten list piszę dlatego, bo wysłuchałem mądrzej mowy o Sakramencie Chrztu i o tym, że trzeba pamiętać o dniu swego „narodzenia z wody i Ducha” a także o swoich Rodzicach Chrzestnych.

Chcąc uczcić kolejną rocznicę swego Chrztu, chciałbym przynajmniej w tej formie wyrazić swą wdzięczność za to, że byłeś mi Ojcem chrzestnym nie tylko w ON DZIEN, ale przez cały czas — aż do dziś. Nie otrzymałem chyba od Ciebie z okazji Chrztu (nie pamiętam!) żadnego sutego prezentu i z pewnością moi Rodzice nie zaproponowali Ci tej godności gwoli korzyści materialnych.

Najkosztowniejszym podarunkiem dla mnie — byłeś Ty sam. Mam ku temu realne podstawy, by przypuszczać, że wiedziałeś, co to za ryzyko być Chrzestnym, bo przecież to nie tylko to, by najpierw być katolikiem z prawdziwego zdarzenia, ale ponadto trzeba wziąć na siebie troskę o dobro wieczne i doczesne swego chrześniaka. Jestem pewien, że w ową majową niedzielę, gdy w asyście mych „świeżo upieczonych” Rodziców niosłeś mnie do parafialnego kościoła, a potem za mnie odpowiadałeś na pytania kapłana, nie przypuszczałeś, że będziesz miał dość rychło okazję wypełnić swe zobowiązania.

Gdy za przyczyną okupanta zabrakło mi na długie cztery lata mego rodzzonego Ojca — Ty przejąłeś na serio jego obowiązki: byłeś przecie Ojcem Chrzestnym!



Nie pamiętam, byś mi kiedyś wygłaszał umoralniające nauki. Zresztą górnicy nie lubią dużo gadać, ale za to solidnie robić. Moją pierwszą „zahawką”, która najwyraźniej pozostała mi z dzieciństwa w pamięci, był ołtarzyk, któryś Ty w sposób kunsztowny wyczarował ze zwykłych desek. Pamiętam go tak dobrze, że mógłbym Ci go narysować. Do kompletu dorobiłeś jeszcze — w Tobie tylko wiadomy sposób — kielich, monstrancję i pulpit na mszał. Uczestniczyłeś także z całą powagą w mych dzienniczych zabawach „w księdza”.

Podczas niedzielnych spacerów opowiadałeś mi o Polsce, która zmartwychwstanie tak jak Pan Jezus, i rysowałeś w prostych, ale jakże kolorowych słowach, jaki piękny jest polski sztandar z białym orłem. Naprawiałeś nam ciągle rozłazące się buty i przynosiłeś pachnący chleb, który był wtedy smaczniejszy niż dzisiejsze najprzedniejsze torty i ciastka.

Gdy już chodziłem na naukę przygotowawczą do Pierwszej Spowiedzi i Komunii św., zadawałeś mi pytania bardzo podobne do tych, na które potem musiałem odpowiadać Księdzu Katechecie.

Ponieważ jednak zawsze uważałeś, że miłość bliźniego nie polega tylko na samej „duchowej opiece”, podarowałeś mi swój uroczysty frak do przeróbki, bym mógł godnie prezentować się w Dniu Spotkania z Chrystusem Eucharystycznym.

Później, gdy wydorolałem, podziwiałem Cię jak opuszczałeś — zawsze dla nas zbyt wcześnie — biesiadny stół i rozbawione towarzystwo rodzinne, aby być na czas na posterunku w kopalni. To ogromne poczucie odpowiedzialności, Twoja tytaniczna wprost pracowitość, której towarzyszyło zawsze poczucie zdrowego humoru i szczerzy, słoneczny uśmiech — to było ciągle kazanie, którego wymowę pamiętam do dziś.

Powiadają, że chrześniak wdaje się w Ojca Chrzestnego. Czy tak jest naprawdę? Śmiem wątpić, bo przecież człowiek to nie mechanizm, który zależy od swego twórcy, ale każdy sam w sobie musi ciągłym wysiłkiem rzeźbić swe człowieczeństwo. Jednak całe Twe „bycie” to dla mnie nieustanna mobilizacja i model, którego nie sposób rzucić w ką. Cóż wypadatoby, aby coraz bardziej spełniał się porzekadło o tym upodobnieniu się chrześniaka do Chrzestnego!

Teraz już dochodzisz do zimy swego życia, a przecież ciągle odczuwam Twą pomoc. Może teraz spełniasz swą wielką rolę Ojca Chrzestnego, gdy ofiarujesz Bogu za mnie swoje dolegliwości wraz z cichą modlitwą? Rozumiem coraz jasniej, że nie jestem w stanie w pełni spłacić Ci dług. Ale wierz mi: bardzo choć być godnym Ciebie i nie zmarnować tego, co otrzymałem od Stwórcy w Dniu Chrztu oraz od Ciebie przez te wszystkie lata.

Wszystkim - życząc podobnych Chrzestnych. A Tobie - Bóg zapłać! —

Aureliusz Ren.

Frankowa Droga Krzyżowa

Do małego kościółka zaczęli schodzić się ludzie na Drogę Krzyżową. Starsi o laskach, mężczyźni i kobiety w siłę wieku oraz dzieci. Wąską ścieżką dreptał za mamą Franek. Spieszyli się bo godzina była późna. W kościele panował jeszcze półmrok, tylko na głównym ołtarzu migotały blade płomyki świec. W ławkach siedziały skulone postacie. Zapalono światła. Od drzwi zakrystii doleciał dźwięczny głos sygnaturki. Zagrały organy i z zakrystii wyszli ministranci, niosąc duży krzyż. Za nimi, w komży i fioletowej stule postępował ksiądz. Ludzie zaśpiewali bardzo smutną pieśń i zaczęli gromadzić się za księdzem w bocznej nawie kościoła. Rozpoczynała się Droga Krzyżowa.

Franek patrzył szeroko otwartymi oczyma na duże obrazy wiszące na ścianie, które przedstawiały mękę i śmierć Pana Jezusa. Usłyszał słowa księdza. Pan Jezus skazany na śmierć.

Franek wpatrzył się w postać Chrystusa. Dlaczego stoi taki smutny, opuszczony? Dookoła żołnierze o groźnych twarzach. Frankowi przypominała się scena z klasy, kiedy przed wszystkimi dziećmi stanął jego kolega Jurek, ze spuszczoną głową, z oczami pełnymi łez, jękając się... to nie ja wybiłem szybę, to nie ja. A kto? — zapytał wychowawca. Wszyscy niemal w klasie wykrzyknęli, to on, to on. A przecież Jurek był niewinny.

A może i Jego, Jezusa też niewinnie oskarżyli? Dlatego stoi taki smutny. Gdybym tak mógł Cię obronić Panie. Ale jak? Jurka chciałem bronić, mówiłem że to nie on ale nikt mi nie chciał wierzyć.

Popchnięty przez postępujących dalej ludzi Franek znalazł się przed drugim

obrazem. Zobaczył duży krzyż, który żołnierze włożyli na plecy Panu Jezusowi. Jaki duży i ciężki! Czy on go uniesie? Obawy Franka sprawdziły się prawie zaraz, bo skierował swoje spojrzenie na następny obraz, na którym zobaczył leżącego pod krzyżem Jezusa. Aż westchnął z przerażenia. Dlaczego ci ludzie są tacy niedobrzy? Dlaczego włożyli taki ciężki krzyż? Serce Franka ścisnęła gębokimi smutek. Nie ma nikogo wśród tłumu kto okazałby choćby współczucie Panu Jezusowi? O, nie. Ucieszył się Franek bo na drugim obrazie zobaczył postać niewiasty, która z taką dobrocią patrzyła na Pana Jezusa. Pewnie chciała podejść bliżej ale jeden z żołnierzy zagroził jej drogę, mówiąc: nie wolno. Franek usłyszał w tej chwili słowa księdza: Pan Jezus spotyka Matkę swoją. Ach... to Jego mamusia. Jaka ona musi być nieszczęśliwa. Jak bardzo musiało boleć ją serce skoro nie mogła pomóc zmęczonemu Jezusowi, którego żołnierze otaczali kołem. Ponad głowami zaświsywały bicze. Biciem przynaglano do drogi dzwigiącego krzyż Jezusa. Przy następnej stacji ulga wstąpiła w serce chłopca. Nareszcie znalazł się ktoś kto pomoże Panu Jezusowi w dzwiganie krzyża. To Szymon z Cyreny. Z pewnością wdzięczny jest Pan Jezus za taką przysługę? Przypomniał sobie Franek w tej chwili jak pewnego razu wraz z kolegami pomógł staruszce ciągnąć ciężki wózek. Ona też była zmęczona i ocierała pot z czoła. Podziękowała im uśmiechem i wsunęła do kieszeni chłopców po parę cukierków. „Cokolwiek uczyniliście jednemu z najmniejszych, mnieście uczynili” — brzmiały słowa księdza. To i ja pomogłem Panu Jezusowi, uświadomił sobie Franek. Ze smutkiem patrzył chłopiec na dalsze sceny męki Chrystusa. Leży teraz na ziemi przywalony krzyżem. Nikt nie pochyla się nad nim. Nikt nie spieszy z pomocą. Chociaż z hoku stoją dobre niewiasty i płaczą nad jego cierpieniem, nie mają odwagi, by podejść i pomóc leżącym. Powoli powstaje Pan Jezus o własnych siłach i z wdzięcznością spogląda na płaczące panie i smutno się do nich uśmiecha. Niedługo utrzymał się Jezus na nogach. Upada jeszcze raz. Twarzą prosto na ostry kamień. Ze zranionego policzka płynie krew.

Franek zamknął oczy. Serce jego było pełne smutku. Nie miał odwagi podnieść głowy chociaż stał już przed następną stacją krzyżowej drogi. Spojrzał. Pan Jezus stał wyprostowany. Franek spojrzał jeszcze raz z niedowierzaniem. Co to?

Pan Jezus bez szat? Rzeczywiście, żołnierze brutalnie zdejmowali suknię z Jezusa. Nic ich to nie obchodziło, że mocno przylgnęła do ran. Po całym ciele ponownie zaczęły spływać strumienie krwi. To musiało być okropne. Dlaczego to tak? — pytał siebie z oburzeniem Franek.

Przecież Pan Jezus był dobry dla wszystkich. Nawet ich uzdrawiał, nawet chłopca wskrzesił i oddał zapłakanej mamusi. Łzy Frankowi napływały do oczu. Otarł je rękawem marynarki. Kiedy podniósł głowę ponownie stanął przerażony. Zobaczył leżącego Jezusa na krzyżu i żołnierza jak wbijał gwoździe w rękę. Drugi żołnierz przybijał nogę do krzyża. Krew tryskała spod gwoździ, a Jezus leżał spokojnie z zamkniętymi oczyma. Tego było już za wiele. Franek opuścił głowę. O czym myślał? Może o małej Iwonce, która popchnięta przez kolegę skaleczyła sobie rękę o szybę. Na podłodze było dużo krwi. Iwonka bardzo płakała i była blada. Zaraz przyjechał lekarz. Zabrali ją do szpitala. Tutaj lekarz nie przyszedł. Jezus leżał cicho. Frankowi było bardzo żal Jezusa zwłaszcza teraz, kiedy zobaczył go wiszącego już na krzyżu, jak chwycił ustami powietrze, jak mówił przerywanymi słowami, że mu się chce pić, jak żegnał się z mamą, która przytuliła głowę do jego przybitych stóp, z których płynąca krew poplamiała na czernono jej białą chustkę. Nie wiadomo co musiało się dziać w dobrym sercu Franka. Musiał chyba bardzo cierpieć razem z Ukrzyżowanym, bo kiedy zobaczył na następnym obrazie ciało Jezusa leżące obok krzyża westchnął głęboko — no nareszcie. Nareszcie przestał cierpieć. Na twarzy chłopca odmalował się jakiś niewymowny smutek. Podobną scenę widział u sąsiadów, kiedy 14-letni Jaś utopił się w rzece, bo woda była głęboka.

Mężczyźni przynieśli ciało Jasia. Położyli na trawie. Przybiegła płacząca mama. Wzięła je na kolana i długo tuliła do serca i płakała. Ludzie mówili: ze smutkiem; biedna matka, tylko tego jednego miała. Biedna matka, pomyślał Franek patrząc na Maryję, tylko tego jednego miała. Nie wiedział sam czy bardziej było mu żal tej matki z obrazu czy tamtej — sąsiadki.

W kąciku pod chórem wisiał ostatni obraz Drogi Krzyżowej, przedstawiający grób Chrystusa. Inny trochę niż ten, w którym pochowano Jasia sąsiadów. W grobie tym spoczęło umęczone ciało Pa-

na Jezusa. Wszyscy pochylili głowy w modlitewnym skupieniu. Po chwili, błagalne „któryś za nas cierpiał rany. Jezus Chryste zmiłuj się nad nami”, jak wieczna lampka zawisła u Tabernakulum po zagrożeniu w mroku i ciszy parafialnego kościoła.

Ks. Froń T.Ch.

Pamiętnik Ani



23 lipca

Ta jego Laura ma 13-letniego chłopca. Jak nas nie było to ten smarkacz przychodził do naszego mieszkania, grał z nim w szachy, chodzili się kąpać i w ogóle miłość rodzinna. Jak on tak mógł, odejść od nas i pójść tam do innego dziecka!

31 lipca

Przyszedł, powiedział „dzień dobry” i dał pieniądze. Powiedział, że chyba będzie rozwód. Idę na pielgrzymkę: pieszko z Warszawy do Częstochowy — 240 km. Idę w intencji ojca. Mama o tym wie

6 sierpnia

A więc jestem na pielgrzymce. Na razie to prawdę mówiąc ledwo żyję. Pierwszego dnia przyjechaliśmy do Warszawy. Mieszkałam w jakimś kościele, spałam na podłodze — rano czuło się wszystkie kości. Potem wyruszyliśmy i do tej pory wędrujemy. Ludzie nas witają. Upał jest potworny, a my idziemy.

16 sierpnia

Mineły dwa tygodnie, a ja nigdy nie miałam czasu pisać. Szliśmy w grupie 17-tej, która liczyła ponad 1.500 studentów. Wszyscy byli mili. W czasie drogi modliliśmy się, śpiewaliśmy, dyskutowaliśmy. Było fajnie. Był upał, kurz, deszcz, a myśmy szli.

A ojciec dalej taki sam, jeszcze gorzszy. Bezcelny i w ogóle. Nie ma go w domu, na noc jeździ do swojej małpicy.

13 września

Ojciec odszedł. Mieszka u tej swojej Kleopatry. Dziś właśnie jest sprawa alimentarna.

Krysia (17-latką) popełniła samobójstwo. Dlaczego? Wszyscy milczą. Jest już po pogrzebie. Okropna rozpacz i pytanie: dlaczego ona to zrobiła. Za pośrednictwem księdza zbliżyłam się do Joli, jedynej przyjaciółki Krysii. Ona okropnie przeżywa jej śmierć. — Codziennie jest na Mszy św. i u Komunii św. Staram się z nią zaprzyjaźnić, by jej pomóc.

14 września

Odbyla się sprawa alimentarna. Sprawę prowadził młody sędzia, a ławnik był rzęda. Ojciec był hezcelny. Mama się denerwowała. Będzie płacił 2.400 zł. Po rozprawie wziął mamę na kawę. Jak śmiał, podły.

16 września

Jestem chora. Leżę i puszczam sobie płyty Niemena. Zdążyłam przepisać słowa jego pięknej piosenki:

„Dziwny jest ten świat — gdzie jeszcze
od tyłu, tyłu lat — człowiek gardzi
człowiekiem...
Lecz ludzi dobrej woli jest więcej —
i mocno wierzę w to,
że ten świat jest dzięki nim. —
przyszedł już czas,
najwyższy czas — nienawiść zniszczyć
w sobie”.

To ostatnie zdanie! Nie, ja tego chyba nie potrafię. Boże, jeśli jesteś, to pomóż mi, czasami przecież zwróciłeś uwagę na takiego człowieka jak ja.

6 stycznia 1972. Mam napady depresji. Mam czasem dość wszystkiego. W moim domu pachnie śmiercią, takiego domu nikomu nie życzę. To jest rozwalony dom, spalony, w którym, gdy ktoś pogrzebie w popiele, to jeszcze się zapali na chwilę, a potem zgaśnie. Ja tak nie chcę! Teraz mam trochę kłopotów z mamą. Muszę jej współczuć i żalić się nad nią. Muszę zgadzać się z nią, że życie jest bezwartościowe i okropnie puste, że nie ma w nim człowieka.

12 marca. Powiedziałam księdzu, że nie pójde już więcej do spowiedzi. Nie powiedziałam jasno dlaczego. Po prostu nie widzę sensu spowiedzi. No bo co przyjdę, wyszeptam te moje grzechy, potem otrzymam rozgrzeszenie, pomodłę się i... przyjdę do domu i robię to samo; jestem taka sama. I znów przystępując do Komunii św. mówię: „Boże, zrób, żebym wytrzymała, opanowała się. Boże, przeprasam Cię za wszystko, wiem ile dla mnie zrobiłeś już, ale pomóż mi!” Pomoc nie nadchodzi i jestem dalej taka, jaka jestem: ironiczna, cyniczna, zarozumiała, pewna siebie smarkuła.

13 marca. A jednak poszłam do spowiedzi. Okropnie się denerwowałam, nie lubię być szczerą w stosunku do kogoś nieznanego. Wiem, że księdzu w spowiedzi mogę zaufać, ale mimo to się boję. Wieczorem bardzo dokładnie przygotowałam się z całego miesiąca, zrobiłam rachunek sumienia, w którym musiałam użyć słowa „bluźnięłam”, bo powiedzenie, że Bóg jest niesprawiedliwy to chyba bluźnierstwo. Okropnie się czułam gdy robiłam ten rachunek.

29 marca. W niedzielę po „Gorzkich Żalach” postanowiłam pójść na spotkanie Przyjaciół Misji, w którym musiałam użyć słowa „bluźnięłam”, bo powiedzenie, że Bóg jest niesprawiedliwy to chyba bluźnierstwo. Okropnie się czułam gdy robiłam ten rachunek.

29 marca. W niedzielę po „Gorzkich Żalach” postanowiłam pójść na spotkanie Przyjaciół Misji, w którym musiałam użyć słowa „bluźnięłam”, bo powiedzenie, że Bóg jest niesprawiedliwy to chyba bluźnierstwo. Okropnie się czułam gdy robiłam ten rachunek.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ŚWIĘCENIA W ROUBAIX

Nad parafią Roubaix Opatrzność Boża zawsze czuwa, bo daje jej możność i okazję przeżycia wielkich i wspaniałych uroczystości religijnych

Jedną wielką, wspaniałą i bodaj historyczną, była niedziela 4 czerwca 1972 r., bo w tym dniu została dokonana konsekracja nowo-wybudowanego kościoła. Dla wielu z nas zwłaszcza starszych, owa uroczystość pozostanie nie zapomniana, gdyż podobne przeżycia nie odbywają się często.

Następną piękną uroczystością, będzie niedziela 15 kwietnia 1973 r., gdyż w tym dniu odbędą się święcenia kapłańskie ks. Krystiana Kleszewskiego, syna polskiej rodziny górniczej z Bruay-en-Artois, który poświęca się na służbę Bogu i braciom emigrantom.

Święcen kapłańskich udzieli J.Eks. ks. biskup Władysław Rubin, który specjalnie na ten dzień przybędzie z Rzymu.

„Niezbadane są drogi Opatrzności Bożej”, bo na pewno przyszedł kapłan nigdy nie myślał, że na uroczystość swoich święceń znajdzie się tu, gdzie przez kilka lat uczęszczał do szkół w Roubaix i był również wychowankiem Instytutu M.B. Częstochowskiej. Może właśnie tu w ciszy małej kaplicy owego Instytutu, ziarno słowa Bożego padło na dobrą glebę i dziś wydaje piękny plon.

Ks. Kleszewski na swoje święcenia kapłańskie przyjedzie wprost z Polski, gdzie przebywał na studiach w Poznaniu i w Roubaix na dawnym podwórku przy Instytucie, gdzie przed kilku laty w wolnych od nauki chwilach, na pewno zabawił się grą w piłkę z kolegami, dziś zastanie wspaniałą kościół, pod wezwaniem Jasnogórskiej Pani i Jej Rycerza bł. Ojca Maksymiliana Kolbe i właśnie w tym kościele zostaną dokonane święcenia o 15.00. Na pewno w tym wielkim dniu nasza wielka rodzina katolicka z Roubaix i okolicy weźmie gremialny udział, aby w swoich niedłotwach wyprosić u Boga wielką łaskę dla młodego kapłana: zachowania wiary i ideałów jakim się poświęca.

Natomiast my wszyscy, którzy będziemy z Tobą przeżywać ten wielki dzień przyszedł kapłanie, życzymy Ci dużo sił i zdrowia do pracy duszpasterskiej i na nowej życia drodze

„Szczyć Boże”
Jan Krawczyk.

OFIARY NA POLSKI

OSRÓDEK STUDENCKI w PARYŻU

Dziękując wszystkim Ofiarodawcom za nadesłane ofiary, apelujemy nadal do wszystkich organizacji, absolwentów, związków młodzieżowych, ludzi dobrej woli, którym droga jest myśl utrzymania miejsca spotkań młodzieży polskiej całego świata, prosząc o pomoc. Ofiary prosimy wpłacać na konto pocztowe:

Association des Etudiants Polonais en France, CCP Paris 9654-50 — 4, rue de l'Odéon, Paris 75006 — lub za pośrednictwem niezależnej prasy polskiej na emigracji.

Dr Julian Godlewski, 2 razy po 5.000 F: 10 tys. fr., v. A. Mierzejewski 100; p. S. Łódz-Smigiełski 20; p. E. Zamara 100; p. W. Szaława 20; p. Z. Malinowski 10; p. E. Kowalczyk 50; p. K. Ziembińska 100; p. J. Laskowski 100; p. S. Leszczyński 100; p. W. Grochowski 100; p. C. Z. Volcy-Wójcik 100; dr T. Schneider 500; p. W. Pawliszek 100; p. Jagielowicz 20; p. Z. Hnativ 100; p. T. Głuszcz 30; p. R. Zaba, 2 razy po 50 F: 100; Związek B. Polskich Deportowanych i B. Więźniów Politycznych we Francji: 530; p. G. Nawrocka 10; p. R. Danek 15; Siostry Klaryski 10; p. W. Nawojka 100; pv. J. Majeranowscy 10; inż. J. Krużyński 100; Ksiądz A. Łukomski 50DM. 77,50; p. Stryna 100; v. M. Palmbach 50; dr M. Zaleska-Zdzianka 100;

p. A. Werno 50; Komitet Pomocy Artystom Intelektualistom i Studentom 800; inż. M. Wrzecian 500; p. Rosa Bailly 300; p. C. de Baillet 100; p. J. Gabre 20; Komenda Niezależnego II Okręgu ZHP Wschodnia Francja 150; p. Z. Antonowicz 125; p. A. Winczakiewicz 10; p. H. Alavoine-Jalowicka 20; pp. M. Hlasko 100; p. T. Daab 100; p. K. Kubiak 15; p. St. Ratajski 100; p. J. 50; inż. R. Głodkowski 100; inż. St. Łopiński Wyka 100; p. A. Stefańczyk 100; p. L. Kostecki 100; inż. T. Todleben 50; inż. M. Serafiński 10; Hl. J. Broel-Plater 1.000; p. E. Borowski 100; p. R. Kaepelin 100; Ks. dr Fr. Stawarski 30; NN. 20; pp. Ziolkowscy 50; p. S. Szvmar 10; inż. K. P. Zaleski 100; Mec. B. Szpiega 200; pp. M. Boczek 100; p. J. Wakar 100; pp. J. May 50; NN. 100; dr Br. Szymura 100; Gen. Kl. Rudnicki 5 dol.; p. St. Kotwicz 20 dol.; prof. M. Wnuk 20 dol.; pp. M.K. Dziewanowscy 2 dol.; p. K.T. Rzepa 5 Funtów ang.; Jego Ekscelencja ks. biskup Wł. Rubin 100 dol.; p. H. Wroński 150; v. J. Kossowski 20; p. A. Baranowski 50; p. W. Dądrowska 204; Hr. ks. Rey 100; p. Z. Kuźmińska 50; p. J. Kalinowski 30; Hr. St. Zamoycki 500; pp. K. Abrahamikowie 120; pp. H. Wysoccy 50; Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Polskich we Francji 200; p. W. Bład 10; p. A. Jakubowski 20; p. M. Zachalska 25; p. B. Żurawski 75; p. M. Szurek-Wisti 100; dyr. K. Romanowicz „Libella” 100; p. H. Werno 20; Ks. A. Krzoska 20; brat Władysław Szyrakiewicz 100; p. St. Łucki 100; p. J. Królikowski

100; p. K. Stec 300; p. E. Gunther 20; p. K. Maslakowska 50; NN. 9.000.

Razem: 147 dol. — 5 Funt. — 29.316,50 F.

Za Komitet Wykonawczy,
Mieczysław Werno, Mieczysław Wrzecian, Jerzy May, Janusz Laskowski, Anna Teslar, Leszek Załuski.

„Jedziemy do LOURDES,
aby odnowić i umocnić
wiarę!”

**NARODOWA PIEŁGRZYMKA
POLAKÓW**
6 - 13 sierpnia 1973 r.

ZAPROSILI NAS

STOWARZYSZENIA: Studentów i Absolwentów Polskich we Francji, Inżynierów i Techników, Byłych polskich Deportowanych oraz Młodzież Polskiej YMCA — pod protektoratem ks. prałata Z. Bernackiego, Rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji — na **Wieczór poświęcony** 500 rocznicy urodzin **Mikołaja Kopernika** — w dniu 6 kwietnia br., o godz. 21.00 w sali teatralnej YMCA — UCJG, w Paryżu.

Niestety, nie mogliśmy tego zaproszenia umieścić w formie komunikatu do wiadomości wszystkich naszych Czytelników, ponieważ zawiadomienie otrzymaliśmy za późno!

Bardzo prosimy wszelkie Stowarzyszenia i organizacje polonijne o nadysłanie swoich komunikatów co najpóźniej **DWA TYGODNIE** przed imprezą!

KS. STANISŁAW ADAMSKI OMI, duszpasterz polski we Frais-Maraix, — na 50 rocznicę **BRACTWA RÓŻANCOWEGO I MEŻÓW KATOLICKICH** oraz kolejną rocznicę **KSMP** — w niedzielę, 20 maja br.

Będziemy na pewno! Ale i **MY ZAPRASZAMY** wszystkich Parafian **WAZIERS** i **FRAIS MARAIS** na **MISJE APOSTOLSTWA** — w dniach od 8 - 22 kwietnia br. To będzie najpiękniejsze przygotowanie do waszych uroczystości i Jubileuszu Parafii w dniu 14 października br.

Rodaku! Święta za pasem, czas pomyśleć o ubraniu stołu świątecznego w wędliny polskie (12 gat.), wódki (17 gat.), piwa (4 gat.), ciasta (makowce i serniki) i wiele innych produktów importowanych z kraju. To wszystko dostaniesz w

SKLEPIE POLSKIM F-ma Brzostek

przy 11, rue Joffroy, Paris 17. - Tel. 622-55-52

Métro Wagram i Rome. Autobus 31 z Gare du Nord, 51 z „Opera”

W niedzielę Sklep nieczynny, w tygodniu otwarty do godz. 21.00, z przerwą obiadową od 14.00 do 16.30, a w soboty cały dzień.

W tygodniu świątecznym bez przerwy od 7.00 do 21.00.

Nie zwlekaj i pisz do nas a dostaniesz wykaz produktów z cenami i warunkami przesyłki.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 - Paris.

Telefon : 073-37-69

Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. E. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor : Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36 888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc
77260 - LA FERTE-SOUS-JOUARRE.

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des émigrés
POLONAIS

NIEDZIELA MĘKI PAŃSKIEJ (PALMOWA) — CYKL B
15 kwietnia 1973 r.

Przed laty odhły się triumfalny wjazd Jezusa do Jerozolimy. Tłumy witały Go okrzykiem: „Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie!”

Czy to był triumf ostateczny? Wiemy, że nie. Po kilku dniach okrzyk tego samego tłumu będzie brzmiał: „Ukrzyżuj Go!”

Dzisiaj, gdy podobni jesteśmy do tłumy wielbiącego Boga w modlitwie, nie zapominajmy, abyśmy w życiu codziennym dochowali Mu wierności.

„Gdy się zbliżali do Jerozolimy, do Betfage i Betanii na Górze Oliwnej, Jezus posłał dwóch spośród swoich uczniów i rzekł im: „Idźcie do wsi, która jest przed wami, a zaraz przy wejściu do niej znajdziecie osłę uwiązane, na którym jeszcze nikt z ludzi nie siedział. Odwiążcie je i przyprowadźcie tutaj. A gdyby was kto pytał, dlaczego to robicie, powiedzcie: Pan go potrzebuje i zaraz odeśle je tu z powrotem”. Poszli i znaleźli osłę przywiązane do drzwi z zewnątrz, na ulicy. Odwiązali je, a niektórzy ze stojących tam pytali ich: „Co to ma znaczyć, że odwiązujecie osłę?” Oni zaś odpowiedzieli im tak, jak Jezus polecił. I pozwolili im. Przyprowadzili więc osłę do Jezusa i zrzucili na nie swe płaszcze, a On wsiadł na nie. Wielu zaś stało swe płaszcze na drodze, a inni gałki zielone ścięte na polach. A ci, którzy Go poprzedzali i którzy szli za Nim, wołali:

Hosanna!

Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię Pańskie!”

Modlitwa

Wszchemogący, wieczny Boże, chcąc dać rodzajowi ludzkiemu przykład pokory do naśladowania, sprawiłeś, że nasz Zbawiciel przyjął ciało i poddał mękę krzyżową; dozwól łaskawie, abyśmy pojęli naukę płynącą z Jego cierpienia i zaśluzili sobie na udział w Jego zmartwychwstaniu. Przez Pana naszego...

Modlitwa nad darami

Panie, niech męka Jednorodzonego Syna Twojego przybliży nam pełnię przebaczenia, a chociaż nie zasługujemy na nie przez nasze uczynki, niech je nam wyjedna u Twego miłosierdzia, moc tej najdoskonalszej ofiary. Przez Chrystusa...

Antyfona na Komunię

Ojcze, jeśli nie może mnie ominąć ten kielich, lecz muszę go wypić, niech się stanie wola Twoja.

Modlitwa po Komunii

Pokrzepieni świętym darem i przez śmierć Syna Twego umocnieni nadzieją osiągnięcia tego, w co wierzymy, prosimy Cię, Panie, doprowadź nas mocą Jego zmartwychwstania do Królestwa, którego oczekujemy. Przez Chrystusa...

CZYTANIE I (Iz. 50, 4-7)

„Nie zasłoniłem mojej twarzy przed zniewagami i wiem, że wstydu nie doznam”.

Czytanie prorocтва Izaíasza

Pan Mnie obdarzył językiem wymownym, bym umiał przyjść z pomocą strudzonemu przez słowo krzepiące. Każdego rana pobudza me ucho, bym słuchał jak uczniowie. Pan otworzył mi ucho, a Ja się nie oparłem. Podałem grzbiet mój bijącym i policzki moje rwącym mi brodę. Nie zasłoniłem mojej twarzy przed zniewagami i opluciem. Pan Mnie wspomaga, dlatego jestem nieczuły na obelgi, dlatego uczyniłem twarz moją jak głąz i wiem, że wstydu nie doznam.

PSALM 21, 8-9, 17-18a, 19-20, 23-24

Resp.: Boże mój, Boże mój czemuś mnie opuścił?

Szydzą ze mnie wszyscy, którzy na mnie patrzą, rozwierają wargi, potrząsają głowami:

„Zaufał Panu, niechże go wyzwoli, niechże go wyrwie, jeśli go miłuje”.

Bo sfera psów mnie opadła,
osacza mnie zgraja złoczyńców.
Przebodli ręce moje i nogi moje,
policzyć mogę wszystkie moje kości.

Moje szaty dzielą między siebie
i los rzucają o moją suknię.

Ty zaś, o Panie, nie stój z daleka;
Pomocy moja, spiesz mi na ratunek.

Będą głosił imię Twoje swym
braciom
i chwalić Cię będę pośród
zgromadzenia:

„Chwalcie Pana wy, co się Go boicie,
sławcie Go, całe potomstwo Jakuba!”

CZYTANIE II (Flp. 2, 6-11)

„Uniżył samego siebie, dlatego Bóg Go nad wszystko wywyższył”

Czytanie Listu św. Pawła Apostoła do Filipian.

Jezus Chrystus, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w zewnętrznym przejawie uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci - i to śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował Mu imię, ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zgięło się każde kolano istot niebieskich i ziemskich, i podziemnych. I aby wszelki język wyznał, że Jezus Chrystus jest PANEM — ku chwale Boga Ojca.

Przed Ewangelią (Flp. 2, 8-9)

Chrystus, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci — i to śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował Mu imię ponad wszelkie imię.

EWANGELIA (Mk 14, 1-15, 17)

Dzisiejsza Ewangelia jest opisem męki i śmierci Chrystusa. Pamiętajmy, że męki i śmierci Chrystusa nie można oddzielić od cierpienia i śmierci każdego z nas, całej ludzkości. Chrystus wziął na siebie cierpienia ludzi męczonych po obozach koncentracyjnych, ludzi umierających z pragnienia, głodu i zimna, ludzi zabijanych na wszystkich frontach świata. Chrystus w człowieku jest wleczony przed niesprawiedliwe sądy, biczowany i oplwany, dzwiga ciężar i umiera, by jednak w końcu odnieść zwycięstwo — powstać do nowego życia.